

Nowiny Raciborskie.

Nakładca: Ignacy Bostek,
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf.)

Cwietrócnie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactwa!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Makowski.
Racibórz-Starawieś
(Ratibor-Altendorf.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 Fen

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się na Stariejwsi w domu p. Nawratha.

Co tam słycać w świecie.

Czwarty zastęp robotników francuskich w liczbie 1,800 przybył w tych dniach do Rzymu i dostąpił tej samej łaski, jaką uzyskał zastęp trzeci. I dla nowych tych pielgrzymów odprawił Ojciec św. msza święta w kościele św. Piotra, poczem przypuścił ich do ucałowania rąk swoich. Latwo wyobrazić sobie można, jaka radość i jaki zachwyt opanowały wskutek tego serca robotników! Radość ta objawiła się mianowicie w licznych a nader hojnych datkach, jakie robotnicy złożyli do kasy świętopietrza. Dotąd więc blisko 10 tysięcy robotników francuskich złożyło hołd Namiestnikowi Chrystusowemu. Robotnicy ci, skromni i pobożni, przytem porządnie odziani i wstrzeźni, odbijali dziwnie korzystnie od obdartych zbiedzonych, przytem rozpitych i bezbożnych robotników rzymskich, jakich sobie rząd włoski wychował na własne i całego narodu włoskiego utrapienie. Z dumą też spogląda dzisiaj cała Francya na te luźne dzielnych swych pielgrzymów ze stanu robotczego, którzy Francya nową chwają okryli. Nawet liberalowie francuscy przyznać musieli, że te pobożne pielgrzymki francuskich robotników przyniosły Francyi zaszczyt niemaly.

Niebawem przybędzie do Rzymu angielski generał Simons, nadszycyjący poseł rządu i królowej angielskiej w sprawach kościelnych. Gazety katolickie piszą, że Anglia ustanowi zapewne niezadługo przy Stolicy świętej stałych posłów, jakich utrzymują tam wszystkie państwa katolickie, a z więcej protestanckich, Prusy. Znaczna część narodu angielskiego i irlandzkiego jest katolicka, ustanowienie posła takiego byłoby więc wielce pożądanem i dla dobra katolików angielskich poniekąd koniecznem. — Na misye zagraniczne, to jest na szerzenie wiary świętej wśród dzikich, pogańskich i niekatolickich ludów wydała Stolica św. w roku bieżącym blisko 4 miliony marek! Oby misye ty przyniosły kościołowi naszemu jaknajwiększy pożytek.

Sejm francuzki bada obecnie, których posłów wybrano prawnie, a których nieprawnie. Dotychczas uznano już 450 posłów za prawnie wybranych. Unieważnionych wyborów jest stosunkowo bardzo malo. O wyborze Bulanera dotąd tam jeszcze ani mowy nie było. Marszałkiem, to jest przewodniczącym sejmku wybrany został republikanin Floke. — W Paryżu odbyło się niedawno temu liczenie, czyli spis ludności. Spis ten wykazał, że miasto Paryż liczy obecnie blisko 3 miliony mieszkańców, a więc jeszcze raz tyle, co Śląsk górny! Paryż jest co do ludności drugim z rzędu miastem w Europie i na całym świecie. Pierwszym miastem jest Londyn, stolica Anglii, który liczy 4 do 5 milionów mieszkańców. Berlin jest znacznie mniejszym od obu tych miast, bo posiada tylko tyle mieszkańców co górny Śląsk, a więc półtora miliona. Co do przepychu i bogactwa zaś, to Paryż przewyższa wszystkie inne miasta na świecie.

Jeden z nowo-wybranych posłów francuskich, socjalista Tiwrie musiał przed wyborami przyrzec swym wyborcom, robotnikom socjalistycznym, iż w sejmie zasiadać będzie w zwykłej niebieskiej bluzie, jaką noszą robotnicy francuzcy, a nie we fraku, w jakim zasiadają w sejmie inni posłowie. I rzeczywiście słowa dotrzymał. Jnżcie to ładnie, gdy kto się swej sukni nie wstydi, boć nie suknia człowieka, lecz człowiek zdoła suknią, ale jeżeli kto ubiera się jeno po to w bluzę, aby odróżnić się od innych i przez to zwracać na siebie uwagę, to już ani pięknem, ani pożytecznem nie jest. I ów pan Tiwrie ubiera się zwykle inaczej, jeno do sejmku przywdziewa bluzę i to na wierzach na frak, aby wszyscy od razu poznali w nim socjalistę. Słusznie się też z tego inni posłowie rozsądniejsi natrzęsają i patrzy na niego jak na raroga.

W Londynie strejkują teraz znów piekarze. Odbyli oni w weszły Poniedziałek walne zebranie, na które przybyło ich 80 tysięcy, a na którym zadano, aby piekarze podwyższyli płacę dzienną i ograniczyli

czas pracy na 10 godzin. Zebranie to odbyło się bardzo spokojnie i poważnie. Podobno już 1000 majstrów piekarskich zgodziło się na żądania strejkujących, a jest nadzieja, że wkrótce wszyscy majstrowie się na nie zgodzą.

Zebrani w Wiedniu biskupi austriaccy uzyskali w końcu zeszłego tygodnia posłuchanie u cesarza austriackiego, Franciszka Józefa. Cesarz rozmawiał z Biskupami bardzo łaskawie i wypytywał się o stosunki kościelne w ich dyecezyach. — W sejmie czeskim obradować teraz będą sami czescy posłowie. Niemców wykluczono, ponieważ w naradach sejmowych nie brali udziału. Uchwała ta napsuje Niemcom wiele krwi.

W mieście Odessie w Rosyi pobili się studenci uniwersytecy na pogrzebie jakiegoś nihilisty z policya. Bójka była zacęta i krwawa. Policya pomogło wojsko. Aresztowano wielu studentów a w mieście spodziewają się ogólnie, że uniwersytet wskutek zajścia tego zostanie na czas pewien zamknięty.

Rząd hiszpański zmniejszył w ostatnim czasie wojsko hiszpańskie o 8 tysięcy żołnierzy, przez co zaoszczędził w wydatkach około 7 milionów marek. Jest to krok bardzo rozsądny i dojrzały, gdyby inne państwa chciały Hiszpanią pod tym względem naśladować.

Smutna wieść wiadomość nadeszła z Brazylii, z owego wielkiego cesarstwa w południowej Ameryce. Od dawna już pojawiały się tęgłosy, żądające, aby cesarza obecnego złożyło z tronu, a cesarstwo zamieniono w rzeczpospolitą z obieraniem co lat kilka prezydentem. Słysząc to cesarz obecny, szlachetny Piotr II, oświadczył przed kilku tygodniami, jak o tem donosiliśmy, że chętnie złoży koronę, jeżeli większość narodu tego sobie życzyć będzie. Otóż teraz wybuchła tam w Brazylii rewolucya, której sprawcy żądają, by cesarz ustąpił natychmiast. Czy za sprawcami tymi stoi większość narodu, nie wiadomo. W stolicy brazylijskiej wybuchły rozruchy. Wojsko przeszło na stronę rewolucjonistów. Jeden z ministrów został ciężko ranny, reszta ustąpiła. W każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cesarz Piotr II ustąpi z tronu i wraz z całą swą rodziną kraj opuści. Czy Brazylijczacy lepiej na zamianie tej wyjdą trudno na razie powiedzieć. Nam się zdaje że nie. Dotąd zapewniała powaga korony państwu brazylijskiemu jaki taki chociaż pokój wewnętrzny. Gdy powagi tej nie stanie, zaczną poszczególne stronnictwa wzajemnie się zwalczać, nastąpią wojny domowe, i nierzad zapanuje w kraju. Tak dzieje się we wszystkich południowo amerykańskich państwach, i w Brazylii nie będzie inaczej, gdy cesarz Piotr II z tronu ustąpi.

Były król serbski Milan opuścił już stolicę Serbii, Białogród i udał się do Paryża, gdzie zamierza podobno stałe zamieszkać. Żądał on od rządu serbskiego, aby rząd popłacił mu długi, które wynoszą dwa miliony franków i wiele mu dokuczają, ale rząd nie chciał o tem ani słudhać. Ciekawa rzecz co biedny Milanek, teraz pocznie i z kąd weźmie pieniądze na zaspokojenie wierzyteli.

Dalszy przebieg uroczystego obchodu setnej rocznicy kościoła katolickiego w Amerykańskiej był również wielce wspaniałym. Uroczystości otwarcia uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie przyjął udział z najwyższymi dignitarzami kraju. Pierwszy biskup amerykański, kardynał Gibbons otrzymał od Ojca św. z powodu uroczystości tej list piękny, w którym Ojciec św. przesłał katolikom amerykańskim apostolskie błogosławieństwo. My im życzymy aby rosła w liczbę, utrwalała się w wierności dla swej wiary i dla Stolicy świętej.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Dostojna para cesarska wróciła z dalekiej swej podróży w Piątek rano. Cesarz przywiózł z sobą aż 24 skrzynie z podarkami, które otrzymał od sultana tu-

reckiego, a których wartość wynosi blisko milion marek. Są tam drogie jedwabne tkaniny, dywany, szable wysadzane drogiemi kamieniami, a dla cesarzowej wspaniałe naszyjnik brylantowy, wartości pół miliona marek. Sultana chciał podobno cesarzową obdarzyć jeszcze wspanialszymi podarkami, ale cesarzowa na to nie przystała, wiedząc, że skarby sultana na te podarki by nie starczyły. I towarzysze cesarza otrzymali od sultana liczne i drogie podarunki. W Czwartek wyjedzie cesarz do miejscowości Letzingen na łowy i zabawi tam dwa dni.

W parlamencie niemieckim rozprawiano w ostatnich dniach 6 różnych sprawach. Posłowie wolnomyślni skarżyli się, że urzędniccy państwowi dopuszczają się przy wyborach różnych nadużyć, byle tylko przechylić wynik wyborów, na stronę rządu. Na to odpowiadali posłowie rządowi, że tak źle nie jest. Dalej żądali posłowie wolnomyślni, aby rząd pomyślał wreszcie o prawie, któreby chroniło robotników od wyzyskiwania ze strony wielkich przemysłowców, a któreby nakazywało święcić Niedzielę i ograniczyło czas trwania pracy. I na to się stronnictwa rządowe nie chciały zgodzić, twierząc, że prawo takie nie da się przeprowadzić, bo by szkodziło przemysłowi niemieckiemu. Nadmieniam tu jeszcze wypada, że o takie samo prawo dopominają się i dopominają się wciąż jeszcze posłowie katolicy ze stronnictwa centrum. Z wydatków przyszłych skreślono dotąd jeszcze bardzo malo. Uznano natomiast potrzebę wybudowania nowego okrętu dla cesarza, na co wyznaczono 4 i pół miliona marek. Za wydatkiem tym, który wielu posłów uważało za niekoniecznie potrzebny głosowało też kilku posłów z centrum, między innymi i baron Huene...

Zdaje się, że rząd zamierza ograniczyć wychodźstwo z prowincji wschodnich do Saksonii i swobodę strejkowania, gdyż zapytywał się prezesów rejencyjnych różnych prowincji, czyby takich wychodźców i strejkujących nie należało w przyszłości karać za złamanie kontraktów? Minister Boetticher zarecał wprowadzić w parlamencie, że rząd o ograniczeniu wolności robotników ani nie myśli, lecz pócoż w takim razie stawia prezesom rejencyjnym takie pytania?

W ostatnich dwunastu latach wybudowano w Prusach 10 tysięcy nowych szkół, a 7000 rozszerzono. W roku 1886 mieli nauczyciele 41 tysięcy własnych pomieszczeń, a 988 wynajętych. Podczas gdy liczba klas z 51 tysięcy powiększyła się na 66 tysięcy, liczba mieszkań nauczycielskich zmniejszyła się z 43 tysięcy na 42 tysiące. Dotknęło to głównie nauczycieli miejskich.

W mieście Hanau jest prochownia, w niej jest szusznia baweiny strzelniczej. Zaszła tam we Czwartek wybuch; jest dużo robotników zabitych i pokaleczonych. Ostrożnie z ogniem, a z bawelną strzelniczą jeszcze ostrożniej.

Wiec katolików saskich w mieście Heiligenstadt udał się świetnie. Uczestników było bardzo wielu. Pomiedzy wnioskami znajduje się jeden, który zwraca się głównie przeciwko szerzeniu nienawiści religijnej, czem się odznaczają mianowicie niektóre stowarzyszenia protestanckie. Na wiecu tym przemawiał kilkakrotnie sławny poseł katolicki Dr. Windthorst. Uchwalono tam, aby i w przyszłym roku wiec się odbył.

Katolicy w sejmie bawarskim odnieśli w tych dniach drugie zwycięstwo. Wniosek ich, żądający, aby rząd pozwolił księżom Redemptorystom wrócić do kraju przeszedł 84 głosami przeciwko 74. Rząd odpowiedział na to, że musi się wpiery zapytać, co w Berlinie o księżach Redemptorystach sądzą. Gazety bawarskie piszą, że krótko po nowym roku odbywać się będą we wszystkich dyecezyach bawarskich wielkie wiece katolickie, na których będzie mowa o dzisiejszem położeniu Kościoła, na podstawie rozpraw, jakie się w tej mierze toczą obecnie w sejmie bawarskim.

Od owych dwóch sławnych podróżników amerykańskich, o których to „Nowiny“ już tyle razy pisały, od Stanleya i Emina paszy nadeszły w ostatnim czasie listy, z których dowiedziano się, że

Węgry, Polacy opanowali już całe kraje, którei dawniej rządził ów Emin pasza. Ten, zdradzony przez część swoich żołnierzy i zmuszony umyć z swego kraju, połączył się z Staniejem, który dopomógł mu wydobyć się z niebezpieczeństwa. Teraz dążą oni razem ku brzegowi morskiemu, lecz muszą przedzierać się przez wiele jeszcze dzikich krajów i wojować z zamieszkanymi je murzynami, zanim dostaną się w bezpieczniejsze okolice. Ów niemiecki major Wissmann chce im naprzeciw wyłać oddział swych żołnierzy, który ma dzielną tych podróżników przeprowadzić do wybrzeży. Nadmienić tu jeszcze wypada, że ów Emin pasza pochodzi z Górnego Szlaska z Upola i nazywa się w rzeczywistości Schnitzler. Matka jego umarła niedawno temu w Nysie, nie doczekałszy się powrotu syna.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 19 Listopada.

Smutną wiadomość otrzymaliśmy dziś z Królewskiej Huty. Umarł Juliusz Ligoń, jeden z najlepszych i najdzielniejszych synów Górnego Szlaska. Zmarły pochodził z ludu i w pracy około dobra jego strawił całe swe życie. Będąc z zawodu kowalem sam pracował nad upełnieniem wykształcenia swego, a jak doskonale spełnił to zadanie swoje, poznać można najlepiej z licznych pism i korespondencji jego, które umieszczane bywały chętnie przez pisma szlaskie i polskie. Wszystkie pisma zmarłego posiadały wielką wartość, tchnęły duchem religijnym i polskim. S. p. Juliusz Ligoń, kochał całą duszą, całym sercem swem i pocziwem tę piękną naszą ziemię górnośląską, lud górnośląski, mowę polską i wiarę świętą. Dla dwóch tych najświętszych skarbów naszych byłby wszystko poświęcił, dla nich i w obronie ich walczył też z odwagą, wytrwałością i zapałem przez całe życie. Umarł opatrzony św. Sakramentami, z modlitwą na ustach szepcącą głosem gasnącym w języku ojczyznym. Niechaj mu Pan Bóg da niebo i tam go nagrodzi za wiele cierpień, jakie przeżył tu na ziemi! Pogrzeb odbędzie się w Srodę u godz. 9-tej rano.

Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczyznej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

Gazety niemieckie skarżą się bezustannie, na brak wagonów towarowych na kolejach szlaskich. Brak

ten ma wywóz węgla znacznie utrudniać i kopalnie narządzać na znaczne straty. Czy tak jest rzeczywiście, nie wiemy.

Co do czasu przyjmowania dzieci do szkół ludowych, rozporządził minister oświaty, aby na Wielkanoc przyjmowano te dzieci, które przed 1 Październikiem tegoż roku ukończyły 6-ty rok życia, a na św. Michał wszystkie te dzieci, które przed Wielkanocą roku przyszłego 6-ty rok życia ukończyły.

Szlaskie zakłady dla obłąkanych. Sprawozdanie urzędowe podaje o zakładach tych następujące szczegóły: W zakładzie kluczborskim było w Marcu 1888 r. 188 obłąkanych mężczyzn i 144 kobiet. W maju roku następnego przybyło do zakładu 38 mężczyzn i 29 kobiet, ubyło zaś 25 mężczyzn i 85 kobiet, już to z powodu wyleczenia, oddalenia lub śmierci. W końcu Marca roku bieżącego było więc w zakładzie 172 mężczyzn i 136 kobiet. Własne dochody zakładu wynosiły 58,193 mk., a wydatki 152,647, potrzeba więc było z kasy prowincjonalnej zapomogi wysokości 99,453 marek. Przeciętne koszty utrzymania chorych wynoszą 328 mk. od osoby. Zakład cały obejmuje wraz z ogrodami i polem przeszło 180 mórg (juterek) roli. — Znacznie większym jest zakład rybnicki. Obejmuje on wraz z ogrodem i polem przeszło 400 mórg (juterek) roli, liczy 380 mężczyzn i 291 kobiet, razem więc 671 obłąkanych. Zapomogi z kasy prowincjonalnej pobiera zakład ten 178,254 marki. Oba zakłady powyższe są już niemal przepelnione i dla tego władze zamierzają podobno urządzić nowy zakład w Toszku, jak o tem już donosiliśmy.

Zarząd szlaskich kolei żelaznych zmniejszył, jak wiadomo, opłatę od przewozu bydła rogatego, przeznaczoną na rzecz dla górnośląskich powiatów przemysłowych (dla Tarnowskich Gór, Gliwic, Zabrze, Bytonia, Katowic i Pszczyzny) o 25 fen. na marce, a opłatę od przewozu owiec i kóz o 50 fen. na marce. Teraz przedłużono czas trwania ulatwień tych aż do końca Grudnia roku przyszłego, lecz tylko na wypadek, jeżeli dowóz świń z Rosyi zawsze jeszcze będzie niedozwolnym.

Teraz piszą gazety, że wolno sprowadzać wieprze z Węgier a mianowicie z miejscowości Steinbruch, lecz tylko pod ścisłą kontrolą wyznaczonych na ten cel nadzorców. Masarze twierdzą, że ułatwienie to nie na wiele się przyda. W Bytomiu podróżowała już słonina i tłuszcz wieprzowy o 20 fen. na kilogramie czyli o 10 fen. na funcie. Zobaczmy co dalej będzie.

Racibórz. W Niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie nowej chorągwi miejskiej cechu masarskiego (rzeźników). Chorągiew tą wykonaną została przez tutejsze towarzystwo paramentów i ma być prawdziwym arcydziełem. — Handlarz tutejszy, pan Pacharyna sprowadził tudotąd w zeszłą Sobotę 70 wieprzy z Węgier. Są to wieprze zakupione po wszech węgierskich i przeto znacznie lepsze i mięsiste od sprowadzanych z Pesztu Bagończyków. — W nocy z Nie-

dział na Poniedziałek około godz. 12-tej wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny w sklepie kupca Berga przy Długiej ulicy ogień. Kilku przedchodzących, widząc wydobywający się przez drzwi i okna dym gęsty zaalarmowało straż ogniową i obudziło śpiącą na pierwszym piętrze rodzinę kupca Berga. Ponieważ siena cała była już zapalona gęstym dymem, przeto rodzina kupca B. opuściła mieszkanie swe po drabinie przyniesionej na przedzie z sąsiedztwa. Na szczęście ogień szczył się bardzo wolno, tak że straż ogniowa, chociaż przybyła dopiero po dobrej chwili, wczas jeszcze opanować go mogła. Obok palących się szaf i innych sprzętów znajdowała się znaczna ilość petroleju, zapalek, spiritusu i innych palnych materiałów, lecz te, dzięki Bogu się nie zajęły. Straty wyrządzone przez ogień nie są podobno zbyt wielkie. — W zeszłym numerze donosiliśmy, że w Raciborzu bawiła krótko jakaś para oszustów amerykańskich która zbiegła do Wiednia, gdzie ją schwytano. Teraz okazało się, że nie byli to wcale Amerykanie, lecz dezertjer z wojska pruskiego, Bartsch, ze swoją kochanką.

Bosac. W pobliżu restauracji p. Miki pobito się w Niedzielę kilku robotników. Noże były znów w robocie. Kowala Spbeczkę z Płoni porażono przy tem niebezpiecznie. Dobrzeby było gdyby śląscy robotnikom tym raz dobrze palce przyskrzyniły.

Macłowakrz. I w naszej wiosce pojawiła się zaraza pyska i racic. Zachorowało na nią bydło wło- wy po chałupniku, Morawcowej i gospodarza Pioszczyka. Wskutek tego nie można ze wsi naszej bydła wypędzać.

Kuchelna. Książę Liechowski urządził teraz w dobrach swoich niemal codziennie wielkie łowy. W Sobotę odbyły się one na gruntach Kuchelny. Zabito zajęcy coś około 500 a bażantów też mnóstwo. Gościem księcia jest naczelny kierownik wszystkich poczt w cesarstwie niemieckim minister Stephan.

Bojanów. Dwóch robotników tutejszych Koniecznego i Franka spotkało w cukrowni wojnowskiej wielkie nieszczęście. Frank poparzył się ciężko kwasem solnym, tak iż musiano go odwieść do domu. Gorzej stało się z Koniecznym. Ten przy przewożeniu wagonów kolejowych z dworca do cukrowni pośliznął się i upadając dostał się prawą ręką pod koła ciężkiego wagonu, które mu rękę tę zupełnie zmiażdżyły. Odwieziono go do lazaretu raciborskiego, gdzie mu rękę strażką już odjęli. Obaj nieszczęśliwi robotnicy są ojcami dość licznych rodzin. Wypadki te powinny być wymowną przestroją dla innych robotników, aby przy pracy działali jak najostrożniej.

Bolacice. W Piątek urządził tu książę Liechowski wielkie polowanie. Strzelców zaproszonych było wraz z księciem tylko siedmiu. Zabito 552 zajęce i 200 bażantów. Niestety wydarzył się na polowaniu tem smutny wypadek, świadczący o coraz to większem zdziwieniu naszej młodzieży. Pomiedzy zagawiaczami było dwóch synów zagrodnika Praska i syn

Prawdziwe zdarzenie.

(Według opowiadania Stanisława.)

Nikt w całej wsi tak dobrze, jak siwy Stanisław opowiadać nie umiał. Przeżył on bowiem czasu nie mało, wiele widział i mówić o tem potrafił. Lubili go też wszyscy słuchać. Oto co raz w zimie wieczorem, gdyśmy wszyscy razem wokoło stołu usiedli, nam opowiedział:

„Dawne to już czasy. Trzy tygodnie wtędy jeszcze nie minęły od mego wesela, a jużem był owdowiał! Zachorowała mi nagle kobieta i choć ratowałem ją, jak się dało, umarła. Własnymi rękami pomagałem stolarzowi naszemu Wojciechowi robić dla niej trumnę, a choć by czy mi zastaniaty, heblowałem deski uporczywie, ażeby były równiankie, gładkie, i broń Boże, nie zadrasnęły ręki albo głowy mojej zmarłej Magdaleny, czyli jak ją krótko nazywałem Magdy, kiedy ją w nich ułożą do snu wiecznego. Póki heblowałem deski, było jeszcze pół biedy; ale kiedyśmy zaczęli zbijać i przypasowywać wieko, nie wytrzymałem, tak mi się przykro zrobiło i taki mnie żal za moją nieboszczyką ogarnął. Rzuciłem wszystko i wbiegłem do mojej chaty popatrzeć jeszcze na nią. Ludzi było w chałupie kilkoro, a moja Magda na marach w środku izby leżała w białej sukni z załozonemi na piersiach rękami, w których trzymała krzyżyk czarny. Oczy miała przymrużone i zdawało się że śpi, bo trupem od niej nie wiało, a usta i policzki jej były różowe...

„Moja ukochana Magdzo, już ja ciebie nieszczęśliwy z tego snu nie obudzę nigdy! — myślałem sobie, wpatrując się w nią. I taki mnie znów smutek przejął, że mi się porwał z miejsca jak szalony i z chałupy na podwórze uciekłem. Usiadłem sobie na pienkę pod plotem i zamknąłem oczy, bo mnie jakoś biały dzień i jasne słonko raziły. Chciało mi się, ażeby mnie cały świat ciemność głucha i noc ogarnęła i żebym się w najciemniejszy kat tej nocy i ciemności wkręcił. Siedziałem tak pewno ze dwie godziny. Już i słonko schylać się zaczęło i chłód powiał, bo to na jesień było, kiedy się wreszcie trochę opamiętał. Czas też było, bo Magde moja tymczasem kobiety w czarnej trumnie ułożyły, różaniec jej w ręce dały i Bartłojem, kościelnym, zaczął śpiewać pieśń: „O, królowo nieba! — Wyprowadzać ją do

kościółka będą; pójdę, jeszcze raz popatrzę na nią, — pomyślałem sobie. I wszedłem do izby. Mrok zapadł. Tylko trzy czy cztery gronnice paliły się w rękach kobiet obecnych. Piotr i Łukasz, sąsiedzi polnieśli do góry wieko i przykryli niem moją Magdę. Później Łukasz wziął do ręki młotek i począł gwoździami zabijać trumnę. — „Poczekajcie! — krzyknąłem, gdyż nakładając wieko przymknęli niem promyk czarnych włosów mojej Magdy wraz z białym rąbkim czepek, co się z jej głowy jakoś zsunął, i wieko przez to dobrze przystać nie mogło. Odstąpili, a ja uchyliwszy wieka, nasunąłem czepek, umuskałem włosy na białem czole mojej żony i później sam lekko trumnę gwoździami zabitem. Po tem wszystkim znowu mnie żalność porwała, bo sąsiedzi, wyniosszy trumnę na podwórze i ułożywszy ją na wozie, zwolna ze śpiewami do kościoła ją powieźli. Przed kościołem znowu ją zdjęli i na czarnym katafalku przed wielkim ołtarzem ustawili. Ze mnie zaś bardzo chciało się na Magdę jeszcze popatrzeć, zdjęli wieko i postawili je pod ścianą. Ukłękliśmy wszyscy i „wieczny odpoczynek“ odmówili. Ja kląknąłem sobie przed bocznym ołtarzem, przed Matką Boską Częstochowską, i wpatruję się w obraz, i modłę się, ażeby tam w niebie Najświętsza Matczyna przyjęła moją Magdę i w szczęśliwości wiecznej umieściła.

Długom kleczał, aż kościelny Bartłojem, zaczął kluczami brząkać, dając tem do zrozumienia, że czas już z kościoła wychodzić. Ale co chcę wstać, tu czuję, jakby mnie coś trzymało, i ruszyć się nie mogę. Nareszcie stary ojciec i siostra zaczęli mnie za ramię targać, szepczając do ucha, że wstyd i grzech tak żałować i smutkować się powołać. Hrząsiedł też i kościelny, coraz to mocniej brzącając kluczami, szarpnąłem się mocno, i już nie patrząc ani na trumnę, ani na Matkę Boską w ołtarzu, jak bez duszy z kościoła do domu wróciłem.

Przez cały wieczór żal mię targał jak zły pies. Opedzić mu się nie mogłem... Nareszcie pokładaliśmy się spać. Ojciec i siostra przedko posnęli; ja próżnom oczy zamykał: sen mnie omijał. Przedemną Magda jakby żywa się uwijała; zda się, że ją widzę, że, jak w pierwszych dniach po ślubie za ręce mnie chwytła i siada tak bliźutenko przy mnie na ławie pod piecem i w oczy patrzy, a przytula się i za szyję obejmuje. Zdaje mi się, że słyżę, jak mówi: „Stachu, nie odchodź dziś nigdzie z chałupy we wieczór, zostaniemy sami jedni i będziemy sobie razem; niech tam ojciec i siostra ida

sami na chrzciny do Tomków, a o nas niech powiedzą, żeśmy dla tego nie przyszli, bo czasu nie mamy.“ I go-dziłem się wtędy na wszystko, i zostawałem z Magdą w chałupie, gdy inni tymczasem bawili się a weselili. Ale dziś ona tam biedactwo w ciasnej trumnie leży sama jedna, pośrodku kościoła. Niel duszno mi jakoś spać nie mogę, wyjdę z chałupy!...

Wyszedłem. Księżyc okrągły świecił jasno nad stodółką, gwiazdy nad topolami błyszcząły, chłodny wietrzyk powiewał, a ja i tak rozpiął sobie jeszcze koszulę, bo mi jakoś było coraz duszniej. Usiadłem sobie na pienkę pod plotem i zapatrzyłem się w stronę kościoła, gdzie Magda moja leżała. Mój Boże, ileż to razy staliśmy sobie pod tą oto topolą i patrzyli na boży świat; ile to razy czekałem tu na nią, kiedy na nabożeństwo lub do matki swojej w odwiedziny poszła, — tu między tą topolą a tą wierzbą, Topola i wierzba szumiły sobie i poruszały liśćmi i gałkami, a Magda zmęczona, zarumieniona, biegła ku mnie drogą, już zdaleka wlotając: „A widzisz, co ci niosę.“ Wyciągała rękę, pokazując biały serek albo kołacz. „Żal mi się znowu zrobiło okrutnie; co raz tom na drogę okiem rzucił, — ale napróżno!... Już mojej Magdy ukochanej nie ujrzę!...

Ale cóż to? czy księżycowe światło czy mi ośle-pia?... Jakaś postać w bieli, powoli sunie drogą ku mnie! Wszelki duch Pana Boga chwali! Hu! zgnę, przepadnij maro! Co to jest? Widzę, przecie, widzę wyraźnie... Toż to Magda moja z rozwianemi włosami do mnie idzie, a tak jakoś powoli, stania się i przystaje co chwila. Księżyc czarne jej włosy oświeca i biały czepek widać na nich. Włosy mi dębem na głowie stanęły. Usunę się, maro, nie strasz mnie! Próżno! zbliża się coraz więcej! Choć uciekać, nie mogę! Tchu mi nie stało, w oczach pociemniało, zimny pot oblał całego, nogi zachwiały się podemną. Zakotowało mi się w głowie i bez duszy na ziemię upadłem.

Gdym otworzył oczy, trzymała mnie za ręce Magda moja, wlotając słabym głosem: „O rany Boskie! Stachu! poznajże mnie! Nie bój się, toć to ja, Magda twoja! Bóg wielki pozwolił mi się przebudzić ze snu śmiertelnego i ucieklam z kościoła do ciebie.“

Jakby z ciężkiego snu zbudzony, ale już bez strachu, o wszystkim zapominając, tylko moją Magde żywą widząc, mocno ją przycisnąłem do serca, a z wielkiej radości aż płakać głośno zacząłem. Widziałem

chalupnika Kretki. Synkowie ci, młode chłopaki w wieku lat 16—17-ty, pokłóci się o jakąś drobnostkę od słów przyszło do bójk, przyczem starszy Prasek uderzył młodszego Kretka tak silnie kijem w głowę, że zabił go na miejscu. Żalność biednych rodziców zabitego łatwo wystawić sobie możn. Zabójcę aresztowano. Wieczorem odbyło się śledztwo ścisłe, które stoli nie więcej ponad przypadkowe w dzikiej złości popełnione zabójstwo nie wykazało.

— **Pruski Bogumin.** W sąsiednim Boguminie austriackim wybuchła między bydłem zaraza pyska i racic. Wskutek tego rewidują teraz na granicy wszelkie z Austrii sprowadzane świnię z podwójną uwagą.

— **Wkie Gorzyce.** Obiegają tu pogłoski, iż dziedzic dominium tutejszego chce majątek swój sprzedać spadkobiercom zmarłego Hr. Matuzki. Ile w wiadomości tej prawdy, nie wiadomo. Podobno i Szamarszowice mają być sprzedane. — Na odbytem w Piątek w lasu przy Małych Gorzycach polowaniu ubito 170 zajęcy i 30 bażantów. Strzelców było siedmiu.

— **Nędza.** Sąd raciborski skazał robotnika tutejszego Mejera, który ukradł był niedawno temu nauczycielowi Wachtarzowi 4 gęsi, 3 cietrzewie i kaczkę na rok i 6 miesięcy więzienia karnego.

— **Przewóz (pow. Koz.)** Naprawa pramu naszego na rzece Odrze została w tych dniach ukończoną a pram oddany do użytku publicznego.

— **Opole.** W pobliskich Luborzycach zamordował włamywacz Urban Halek chalupniczkę Katarzynę Niedworakową, a potem powiesił ją na haku u belki w jej izbie, by przez to zamydląc ludziom oczy, iż Niedworakowa sama się powiesiła. Ale spostrzeżono od razu, co się stało i zbrodniarza wysłędzono. Powodem morderstwa był proces, jaki N. z Halkiem miała.

— **Krapkowice.** We wsi pobliskiej Żywotczycach schwycił żandarm tutejszy Seibt owego oszusta, który to pewnemu gospodarzowi pod Białą ukradł książkę kwitową i za pomocą jej odebrał z cukrowni należące się gospodarzowi 900 marek. Oszustem tym jest parobek Burczyk z Łącznik pod Prudnikiem. Przy nim znalezione już tylko 70 marek.

— **Żory.** W środę obchodzić będzie mistrz tkacki Bernard Wodecki wraz z małżonką swą uroczystość złotego wesela. Sędziwa para cieszy się jeszcze czystym zdrowiem i szczerym u ludzi szacunkiem. Oby doczekali się jeszcze wesela dyamentowego.

— **Katowice.** Nie dwunastu, lecz podobno 30 robotników galicyjskich odstawiono ztąd do granicy austriackiej. Nieprawdą też podobno jest, iż w niektórych kopalniach miano robotników galicyjskich sprowadzić i zatrudnić. Właściciele i zarządcy kopalń żądali wprawdzie, aby władze na sprowadzenie robotników galicyjskich zezwoliły, ale rząd w żaden sposób na to zezwolić nie chciał.

— **Pszczyna.** Mówią tu, że za tydzień lub dwa przybędzie do księcia pszczyńskiego Cesarz niemiecki

przecie, że to nie mara, że oczy jej błyszczą jak pierwej; czułem że ciało jej ciepłe. Błada tylko była bardzo i tak osłabiona, że nie mogła się utrzymać na nogach. Zaprowadziłem ją do izby, a bojąc się przestraszyć ojcę i siostrę, nie budziłem ich; czekałem dnia, tembarzkiej, że już zaczynała świtać. Co się na drugi dzień działo, gdy ojciec i siostra zobaczyli Magdę żywą, jak wieś cała i okolica o nikim jeno o niej i o jej cudownym ocaleniu mówią, — nawet opowiadać nie będą. Książę proboszcz i doktor z miasta, ten sam, który Magdę leczył, zaraz tegoż dnia do nas zjechali, i powiedzieli, że Magda moja nie umarła, tylko zapadła w sen podobny bardzo do śmierci a letargiem lub zachwyceniem zwany, z którego ludzie się budzą. Zdarza się jednak, że przebudzą się ze snu takiego już w grobie, a wtedy naprawdę już straszną umierają śmiercią. Takie przebudzenie zdarza się bardzo rzadko, jednakże się zdarza. Dla tego też ludzi nie wolno chować wcześniej, aż w trzy dni po śmierci.

Wszyscy się jeno dopytywali, jakim sposobem Magda moja z kościoła wyszła. Na szczęście, dziadek kościelny zamykając kościół zapomniał zamknąć furtkę od zakrystyi. A przecie, gdybym ją był mniej kochał i gdybym nie zapragnął zobaczyć ją raz jeszcze, wieko byłoby zabite gwoździami i ona nie byłaby się z pod niego wydostała. Magda nie lubiła o tem mówić, bo jej się zaraz przypomniał strach śmiertelny, jaki ją ogarnął, gdy zbudziwszy się zobaczyła, że leży w trumnie w pośrodku kościoła. Z początku nie sobie przypomniać nie mogła, i dopiero po długiej chwili zrozumiała, co się stało. Zeszła tedy powoli z katafalku, a choć co chwila z osłabienia kręciło się jej w głowie, zaczęła szukać wyjścia i natrafiła na ową furtkę w zakrystyi. Gdyby jej przyszło tak do rana zostać w kościele, byłaby chyba umarła z zimna i strachu, ale gdy się wydostała na świat boży, zaraz ochłonęła.

Taką to dziwną historią opowiedział nam stary Stanisław owego wieczora przy stole. A że prawdę mówił o tem nikt nie wątpił, bo stary poczciwym był, brzydził się kłamstwem chociażby w żarcie, a każde jego słowo złotu się równało!

w odwiedziny i że weźmie udział w urządzonym umyślnie dla niego polowaniu w lasach pszczyńskich. Za prawdę pogłoski tej rzeczy nie mogą.

— **Radzionków.** W zaprzęszą Niedzielę odbyło się tutaj zebranie w sprawie „związku wzajemnej pomocy“ na które zeszło się przeszło 200 robotników. Zastępca na Radzionków obrano p. Cebulę, który też od zarządu książkę wpisową i ustawy odebrał. Zebrani zrozumieli dobrze, czego ten związek chce, uzgali też jego pożyteczność, dla tego spodziewać się można, że robotnicy tamtejsi bardzo licznie do związku przysąpią.

— **Cieszyn.** We wsi Ozory na naszym Szlasku austriackim wydarzyło się niedawno temu straszne nieszczęście. Gospodyni tamtejsza, Ewa Jelnicka przygotowywała o zmroku wieczerze dla męża i synów, młocących zboże w stodole, chciała zapalić lampę naftową. W braku zapalek użyła do tego płonącego lucywu. W chwili jednak, gdy przykładała ogień do knota lampki, wskoczył na stół kot domowy, ulubieniec gospodyni, który figlując, wywrócił lampkę, a płonąca nafta (petrolej) oblała odzież Jelnickiej. Lekkie ubranie zajęło się płomieniem, który zaczął opasywać nieszczęśliwą. Kobieta z przestraszu straciła przytomność i rzuciła się do drzwi chaty, biegnąc wprost do gumna, gdzie spodziewała się ratunku od męża i synów. Wiatr na dworze rozdmuchiwał coraz bardziej płomienie. Mężczyźni oniemieli na widok ognistego słuca, wpadającego do stodoly, a zanim poznali w nim matkę i żonę, już wyczerpana z sił kobieta padła na pęk słomy, która wnet buchnęła płomieniem. O ratunku mowy być nie mogło. Cała osada poszła z dymem, a w zgłiszczach stodoly znaleziono kości nieszczęsnej ofiary kocich figłów.

— **Opawa (Szlask austriacki).** Zaciekłość rasowa. Niektórzy posłowie niemieccy sejmu naszego stawili przy obradach nad krajowym zakładem dla obłąkanych wniosk, aby na lekarzy i urzędników przy zakładzie tym powoływano tylko Niemców, lub też ludzi zupełnie płynnie w słowie i piśmie językiem niemieckim władających. Żądanie to, którego dziwaczność każdy pojmie, kto rozważy, że zaledwie drobna część ludności Szlaska austriackiego jest narodowości niemieckiej, znalazło dzielnych przeciwników w dwóch naszych posłach słowiańskich. Tak Przew. Ks. Świeży, jako też Czech, Dr. Stratil, ostro przeciwko żądaniu temu wystąpili i przeprowadzili przynajmniej to, że uchwalono, iż przynajmniej część dozorców może posiadać jeno język polski, lub czeski. Nie tak szczęśliwie poszło posłom naszym przed tygodniem. Pomimo ich oporu przeznaczyła większość niemiecka kilka tysięcy guldenów na teatr niemiecki w Bielsku, a nie chciała dać ani centa dla pewnej gminy polskiej, która w tym roku znacznie przez powódź ucierpiała. Tak to u nas „cywilizowani“ panowie ci gospodarza! Przeprowadzili oni jeszcze kilka innych dla siebie bardzo korzystnych, a dla Słowian wielce szkodliwych praw, mianowicie co do dozorów szkólnych, o których atoli dla braku czasu rozpisywać się na razie nie mogą. Zresztą i serce się kraje, pisząc o tej naszej biedzie!

— **Poznań.** Gazety nasze rozpisyją się teraz o wypadku, który powinien być nauką dla wszystkich tych, którzy mają u siebie czytelnie ludowe z poznajskiego Towarzystwa. Z wypadku tego można się bowiem nauczyć bronić praw swych przed różnemi nadużyciami. Otóż w powiecie kartuskim w Prusach Zachodnich, we wsi Grzybnie jest bibliotekarzem czytelni ludowej siedlak tamtejszy, Byczkowski. Zna on się dobrze na prawie i wie, że mając u siebie czytelnia polską, nie popełnia przez to nic złego i że nie potrzebuje się niczego obawiać. Otóż do tegoż pana B. przybył żandarm, aby odbyć rewizyję czytelni, czy czasem w niej nie ma książek zakazanych. Otrzymałszy atoli odpowiedź, że p. B. nie ma w domu, odszedł, nadmieniając, że przyjdzie nazajutrz. Nazajutrz spotkał się z nim w pobliskim miasteczku, w Kartuzach pan B. i dowiedziawszy się o co chodzi, zabrał go z sobą, by tak dalekiej drogi nie potrzebował piechotą odbywać. W drodze rozmawiali o różnych rzeczach bardzo uprzejmie, lecz o czytelni ani słówkiem. Dopiero gdy przybyli na miejsce i weszli do izby, zapytał się pan B. żandarma, czego sobie właściwie życzy?

„Przybyłem zrewidować czytelnię pańską“ — odpowiada żandarm. — „A od kogo pan masz upoważnienie do odbycia rewizyi?“ pyta dalej pan B. — „Od landrata“ rzecze żandarm; — „To ja w takim razie muszę przeciwko rewizyi takiej zaprotestować, jeżeli pan żandarm nie ma piśmiennego upoważnienia od sądu.“ „A czemuś mi pan tego nie powiedział zaraz w Kartuzach?“ — pytał żandarm. — „Boś mnie pan o to nie pytał!“ — była odpowiedź pana B. Przekomarzali się jeszcze przez chwilę. Żandarm ubolewał, że musi wracać z niczem, pan B. tłumaczył się, że temu nie winien być nie jego, lecz żandarma rzeczą było postarać się owo piśmienne upoważnienie, bez którego pan B. w żaden sposób czytelni rewidować nie pozwolił. A że był w swem prawie, przeto żandarm musiał odejść nie odbywszy rewizyi.

Kto czytał z uwagą wskazówki dla bibliotekarzy czytelni ludowych, które i „Nowiny“ przed kilku miesiącami podały, ten wie, że rewizyję czytelni nakazać może jedynie sąd, i że bez sądowego pozwolenia jest każda rewizyja bezprawna. Przeciwko takim zaś rewizyjom trzeba śmiało zaprotestować, a gdy pomimo to się odbędzie, zażalić się u władzy wyższej. Prawo trzeba szanować, ale prawem też trzeba się bronić od bezprawia. Spodziewamy się też, że przy-

kład pana Byczkowskiego znajdzie nasładowców. — W okręgu wyborczym grodziskim wybrany został w zeszłym tygodniu na posła do sejmu pruskiego Polak, pan Stefan Cegielski z Poznania i to 325 głosami. Przeciwnik jego, Niemiec Weber otrzymał tylko 29 głosów.

— **Wadowice (w Galicyi).** W Czwartek zeszłego tygodnia rozpoczął się tu ów wielki proces przeciwko żydowskiemu szachrajom i oszustom z Oświęcimia, którzy to biednych wychodźców do Ameryki tak strasznie łupili i wyzyskiwali. Proces ten potrwa podobno dwa miesiące. Oskarżonych jest sześćdziesięciu i kilku. Akt oskarżenia jest tak obszernym, że potrzeba było na jego odczytanie kilku posiedzeń. Obecnie odbywają się przesłuchy oskarżonych i świadków. Dalsze szczegóły podamy później.

— **W więzieniu sądowym w Marsylii we Francyi** pokłóciło się dwóch więźniów o to, że jeden drugiemu niechciał pozwolić pociągnąć kilka razy z świeżo zapalonego cygara. Klótnia ta rozgniewała jednego z robotników do tego stopnia, że porwał nóż na stole leżący i przebił nim śmiertelnie towarzysza, zanim dozorczy nadbieżdzolali. A więc marne cygaro było powodem zabójstwa człowieka! Straszne to!

Ze szląskiej niwy.

Piękne kazanie.

(Wiersz Ks. A. Stabika.)

Słuchajcie jeno, moi ludkowie!
Ja byłem dzisiaj w kościele.
Książę Proboszcz mówił o Boskim słowie,
I moge o nim rzecz śmiało:
Nie masz drugiego w duchownym stanie,
Coby powiedział takie kazanie!

To człowiek mądry, ten nasz Dobrodziej,
Kozłemu pełno ma w głowie,
Jaki to walny z niego kaznodziej,
Kto raz go słyszał, ten powie:
Ze albo długo do szkoły chodził
Albo też zaraz księdzem się rozdził!

Jak nam to dzisiaj pięknie wykladał
Naukę z pisma świętego;
A chociaż przeszło godzinę gadał,
Nie brały nudy żadnego.
Wszyscy na niego oczy zwracali,
Żaden nie drzemał, wszyscy słuchali.

Wszystkich zbudował swojemi słowy,
Wszystkim się serca krajały,
Plakało wielu pod czas tej mowy
I mnie łzy z oczu kapaly. —
Bardzo mi miło; żem był w kościele,
Już nie zaniedbam żadną niedzielę.

I mnie przy waszem opowiadaniu
Na płacz się zbiera, kumotrze!
Zal mi, żem niebył na tem kazaniu,
Ale powiedźcież nam, Piotrze,
O czem to mówił, czego nauczał,
Czem wam tak mocno dzisiaj dokuczal?

Tego ja niewiem, kumosiu miły!
Bom ja nie chodził do szkoły;
A gdzieby się tam w głowie zmieszcily,
Calej nauki szczegóły?
Ale to szczerze czynię wyznanie!
Iż bardzo piękne było kazanie!

(Wiersz powyższy ułożył przed wielu laty p. Ks. Antoni Stabik. Niedawno temu zamieścił go „Przyjaciel domowy“, wychodzący co dwa tygodnie w Piekarach, jako wiersz ułożony niby przez jednego z czytelników swoich. Aby zapobiedz wszelkim pomyłkom, zamieszczamy wiersz ten także, podając nazwisko rzeczywistego Autora.)

Odpowiedzi od Redakcyi.

Do Starejwsi. O wypadku tym dowiedzieliśmy się już ządną. Pisać o tem nie będziemy. Jest to objawem bardzo smutnym, że dzieci nie szanują nauczycieli, lecz w obecnych stosunkach to i dziwić się nie można.

Rozmaitości.

Papierowe podkowy. Ktoby to dawniej pomyślał, że z papieru będzie można wyrabiać takie rzeczy, które właśnie muszą być najbardziej twarde i mocne, jak na przykład koła do wagonów kolejowych, belki do budowy mostów, a nareszcie i podkowy konskie! A jednak to się robią już dzisiaj z masy papierowej, ścisłając ją między dwiema i nadzwyczaj silnych prasach tak, że jest ona twardsza od żelaza, a nie tak krucha jak żelazo. Obecnie donoszą, że podkowy robione z takiej masy okazały się lepsze od żelaznych. Bo najprzód — podkowa taka nigdy się nie łamie i ma pewną giętkość, podobnie jak róg, więc przy każdym stąpieniu konia rozszerza się cokolwiek razem z piętami w kopycie, a przez to nie tak dolega koniowi. Nie rdzewieje też taka podkowa, ani nie psuje się od wilgoci; nie ściera się tak gładko jak żelazna, ale ma spód zawsze trochę chropowaty, więc koń na takich papierowych podkowach nie ślizga się tak po góloledzi, chociaż bez ostrych ości. Nakoniec nie trzeba takich podków przybijać do kopyta gwoździami, lecz tylko przykleja się je do rogu odpowiednią masą, która lepiej trzyma, niżli gwoździe.

Sztuczny jedwab. Niejednemu z czytelników wiadomo zapewne, że nici jedwabne przedzą się z cienkich niży pajęczyna włókien, co je wysnuwa z siebie gąsienica motyla, którego nazywają „jedwabnikiem”. Ta gąsienica wylega się, podobnie jak i inne gąsienice z jajka, a rosnąc, jest bardzo żarłoczna i żywi się liśćmi drzew morwowych, które umyślnie dla chodowania jedwabników sadzą. Potem gąsienica otacza się grubo jedwabnym włóknem, zamienia się w poczwarkę czyli pupę i tak zostaje kilka tygodni bez ruchu i bez pożywienia. Dopiero gdy się już wewnątrz tego swego oprędu zamieni w motyla, przegryza włókna, które się otoczyła i już jako motyl na świat wylatuje. Ow oprędu poczwarki jedwabniczej, zwany „kokonem”, ma kształt i wielkość podobne do gołębiego jajka, a włókno w nim tak gęsto zbité, że cały kokon wygląda jakby był z żółtawej skórki. Otóż gdy gąsienice już się w takie kokony oprędu, wtedy zabija się je, kładąc do gorącego pieca, a potem rozmięcza się i rozwinia cały oprędu w jedno włókno, które bywa 400 lub 500 lokci długie, a tak cienkie, że aby nprząść z niego nitkę grubą jak włos, trzeba skręcić razem 10 lub 12 takich pojedynczych włókien. A jakim sposobem gąsienica wyrabia z siebie takie włókno? Oto wypuszcza ona ze swego ciała taki płyn, który zaraz na powietrzu twardnieje i zamienia się w cieniutką nitkę, podobnie jak sok który pajak wypuszcza z siebie, i który twardnieje w powietrzu, zamienia się w nitki pajęczyny.

Dawniej nie znano w Europie wcale jedwabników, a przywieźli je dopiero przed czterysta laty z Chin księża misjonarze. Ale że z hodowaniem tego pożytecznego motyla jest dużo trudu i kłopotu, bo szczegó-

niej w zimnych krajach niemało kolo niego potrzeba starania, więc też jedwab jest wogóle bardzo drogi. Otóż teraz pewien Francuz wynalazł sposób robienia jedwabiu z różnych płynów, które ściekając z naczyń nadzwyczaj małym otworem, zaraz twardnieją i zamieniają się na cieniutkie nitki, zupełnie podobne do włókna jedwabiu. Te nitki dają się prząć, a tkaniny z nich wyrobione równają się pięknością prawdziwym tkaninom. Na tegorocznej wystawie w Paryżu pokazywano całe sztuki tkanin z owego sztucznego jedwabiu wyrobione, który daje się nawet lepiej farbować w różne farby, a jest bez porównania tańszy, od prawdziwego.

Nowe narzędzie mordercze. Czy wiecie jakie opętało ludzi, czy też opatrność za grzechy i leżobność te-razniejsza rozum im spaczyła, doś, że jeden stara się gorliwiej niż drugi, by wynaleść narzędzia mordercze coraz to straszniejsze, a doskonalsze. Takim doskonalszym narzędziem morderczym — nie mówimy najdoskonalszym, nie wiedząc co jeszcze ludzie na tem polu wymyślą — jest strzelba nowo wynaleziona przez Francuza ziffarda. Strzelby tej nie nabija się ani prochem, ani żadnym innym wybuchającym materiałem, jeno ścieśnionem powietrzem, podobnie jak owa armata Zalińskiego, o której to w swoim czasie pisaliśmy. To ścieśnione powietrze posiada dzięki stosownym przyrządom taką siłę, że wyrzuci, zwykłą kulę na 2 tysiące metrów daleko, a więc dalej i prawie niż te-razniejsze karabiny nabijane prochem. Należ można do karabinu tego włożyć 300 kul, które w kilku minutach można wystrzelić bez huku i błysku najmniejszego. Jeno po cichym szmerze poznać można wylatywanie kul. Ta broń straszliwa posiada jeszcze te korzyści, że jest zna-

cznie lekkszą od używanych dzisiaj w wojsku karabinów, że się nie rozpala przy strzelaniu i że kosztuje bardzo mało. Cała bowiem strzelba taka kosztować może do 20 marek, a owe 300 naboów zaledwie 10 franców! Karabin Ziffarda przewyższa więc wszelkie inne strzelby różnemi korzyściami. Ciekawa rzecz, czy i kiedy ludzie wymyślą coś jeszcze doskonalszego.

Wiadomości literackie.

„Misył katolickich“ (pisma wydawanego w Krakowie przez Ojców Jezuitów) wyszedł w tych dniach zeszyt jedenasty i zawiera następujące szczegóły: Adamaś w Gabonie. — Przyroda w krainie Adamaś. — Zwyczaje — Moralność i religijność. — Podróż misyonarska po wybrzeżach rybackich w Indyach (c. d.) — Oceanie. Misył na wyspie Tahiti. — OO. Trapiści w Natalu (dokonczenie). — Działalność misyjna w Natalu. — Nieogłoszony dotąd list błg. Karola Spinoli T. J. — Wiadomości bieżące z misyj.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sroda: dnia 20 Listop.: św. Feliksa Wyzn.
Czwartek: dn. 21 Listop.: Ofiar. N. Maryi Panny.
Piątek: dn. 22 Listop.: św. Cecylii P.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Szurgoszczy dnia 21 Listop.; — w Głuboczach i w Tarnowskich Górach dn. 25 Listopada; — w Raciborzu — w Opolu dn. 26 Listop.; — w Oleśnie dn. 27 Listop.; — w Majoh Strzelcach dnia 29 Listopada.

Geny targowe w Raciborzu z dnia 17 Listopada 1889.

Pszonica za 100 Kilo (2 centnar)	18,00—18,55 Mrk.
Zyto (reż)	16,40—16,50
Jęczmień	14,50—16,50
Owies	15,00—16,00
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,40—1,60
Masło za 1 funt	0,90—1,10
Jaja za 1 medal (15 sztuk)	0,40—0,70
Słoma prosta długa za kopę	32,00—00,00
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,50—3,70

Za austriacki reński plac 1,71 Mrk.
Za rosyjski rubel plac 2,15 Mrk.
Za francuski frank plac 0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

Szanownej Publiczności

donoszę, iż w moim zupełnie nowo-urządzonym młynie mielę zboże za ćwiartki, jako też za opłat, przyjmuję także zboże w zamian za mąkę: mam także mąkę na sprzedaż. Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa.
IGNACY PRZYBYŁA,
właściciel młyna parowego i wodnego w Grzędzinie.

R. GOTTSCHLICH

Kawiarnia i restauracya
w Raciborzu (Róg rynku masarskiego i Nowej ulicy)
poleca:
swe doskonałe piwa krajowe i zagraniczne, francuskie, mozelskie, reńskie, węgierskie, hiszpańskie i szampańskie wina, delikatesy z obcej pory i swój jak najlepiej zaopatrzony skład importowanych cygar.

C. GLATZEL w Raciborzu.

19. ul. Odrzańska 19.
Drogerja pol. czarnym kryzem.
Selterska woda i sodowa, jako też musujące, limonady z sokiem malinowym i cytrynowym itd., wszystko przyrządzone z chemicznie czystym płynnym kwasem węglanym. Środki lekarskie, techniczne, gospodarskie, chemikalia, gotowe barwy olejne, perfumy, wszystkie artykuły dla malarzy i stolarzy, jako też wazeliny oczyszczone z kwasów i z żywicy, oliwy i smarowidło do maszyn i wozów. Wszystkie artykuły chirurgiczne i gospodarskie.

Najlepsze smarowidło na skórę
za 5 i 10 fen. można dostać we wszystkich składach towarów.
Prosto sprowadzać można z chemicznej fabryki
A. Hodurka
w Raciborzu.
Morteln, proszek do prania, mączkę (skróbek) blyszczącą, barwiczkę, proszek do czyszczenia, maść do czyszczenia przedmiotów metalowych, pomadę żywiczną, blyszcz (wichse) i atrament, (czernidło).
Kupcy otrzymają znaczny rabat.
Proszę zażądać cennika.

Obrazy kościelne,
drogi krzyżowe, obrazy do ołtarzy, i do chorągwi, maluje pięknie na płótnie barwą olejną. Przyjmuje także stare obrazy do odnawiania. Wykonuje zamówienia wszystkie starannie po bardzo niskich cenach.
E. LAZAR,
malarz obrazów kościelnych na Starejwsi p. Raciborzem.

Tanio! Tanio! Tanio!
Wielki wybór
używanych i nowych wyrobów stolarskich, składających się z
100 sztuk łózek
20 „ szaf
100 „ stołków (krzesel)
10 „ kanap (sof.)
2 „ łózek z materacami
20 „ szaf spizarnianych
20 „ obrazów
100 „ stołów kuchennych
50 „ stołków kuchennych
Wyroby te są bardzo trwałe i piękne. Każdy kupujący otrzyma za darmo obraz.
Polecam także mój wielki skład gotowych trumien.
Proszę o łaskawe poparcie.
P. Machaczek
Fabryka kwiatów i stolarnia.

Całkowita WYPRZEDAŻ!
z powodu zwiniecia składu.
Sprzedaję: szkło, porcelanę, kamionki, i wszelkie buncławskie towary gliniane niżej cen zakupnych.
Zwracam także Szanownym Paniom Gospodyniom uwagę na mój wielki zapas talerzy, widelcy i garnków, które na wesela i kiermasze bardzo tanio wypożyczam.
A. Röhrich,
w Raciborzu, Branki nr. 41.

Pamiętajmy o śpiewie polskim!
„Bukiet pieśni światowych,
w którym się znajdują pieśni, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myślowe, studenckie, weselne, żartobliwe, wyjątki z oper i t. d. jest do nabycia za 60 fen. (z przesyłką 70 fen.)
w ekspedycyi „Nowin Raciborskich“.
Polecam następujące dzieła:
GOSPODARZ,
nauka o rolnictwie przez Ignacego Lysakowskiego, zawierająca: 1) Rolnictwo, 2) Hodowanie i choroby koni, bydła i owiec, 3) Ogrodnictwo, 4) Pasiecznictwo, 5) Rozmaitości gospodarskie. Cena oprawy 1 Mk. 50 fen. (z przesyłką pocztową 1,70 Mk.)
GENOWEFA,
Historja bogata w nauki i po-dochy dla wszystkich niewinnie cierpiących, a mianowicie matek i dzieci. 50 fen. (z przesyłką 60 fen.)
Ignacy Rostek
wydawca „Nowin Raciborskich“ Starawieś (Racibor-Altendorf).
Księgarnia katolicka.

Tanio! Tanio!
Wielka wyprzedaż!!
na nadchodzącą zimę polecam i sprzedaję z mojego wielkiego składu:
Zimowe paletoty już od 12 Mrk.
Zimowe jupki „ „ 6 „
Wielkie zimowe ubrania „ „ 15 „
Płaszcz dla chłopców „ „ 5 „
Zimowych materyi 1 metr „ „ 2 „
w celu wyprządnięcia składu.

Maurycy Fraenkel
ul. Odrzańska, (obok Mannaberga) w Raciborzu.

W Księgarni Katolickiej
każdego czasu jest do nabycia
Wielki „Katolicki katechizm“ dla diecezji wrocławskiej. Wydanie urzędowe Księżęco-Biskupiego Ordynaryjatu.
Ignacy Rostek
Racibor-Altendorf (Racibor-Altendorf).

Otwarcie interesu!
Szanownej Publiczności miasta Raciborza licy donoszę niniejszem, iż osiedliłem się w tej Wałowej ulicy, naprzeciw uląskich jako
Fotograf
Staraniem mojem będzie dostarczać po najniższych cenach jak najlepszych fotografii. Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, pozostaje
Z szacunkiem
J. GRUBER,
fotograf.
w Raciborzu, Dolna Wałowa ul. (Niederwallstr.)

W Ekspedycyi „Nowin Raciborskich“
do nabycia następujące Kalendarze:
Druzba 25 fen.
Orodownika 50 „
Katolika 50 „
Maryański 60 „
Poznański 50 „
przez pocztę trzeba dołączyć 10 fen. na porto.